

Czy mamy fachowych leśników?

Pytanie powyższe a raczej odpowiedź na nie, jest niemal w każdym artykule Sylwana — mówi się tam „brak nam leśników fachowych albo nawet nie mamy leśników z wyższem fachowem wykształceniem“. — Kto czyta takie zdania w piśmie fachowem — musi odnieść bardzo przykre wrażenie, a nawet może ogarnąć go czarna troska o to, co stanie się z naszymi pięknymi lasami, z naszym dobrem narodowem, w takich warunkach.

Położenie nasze gospodarcze, tak przedstawione, osłabia nas na duchu, podsuwając niezdrową myśl, czy damy sobie radę z odbudową naszej Ojczyzny. Zastanawiając się

nad tem, nasuwa się samo przez się pytanie, dlaczego tak się pisze w leśnictwie — kiedy w innych działach naszego życia gospodarczego powiada się — mamy za mało sił fachowych w tym dziale, ale ci, którzy są, staną na czele, rozdziela się po kraju — wyszkolą siły pomocnicze, nim wyszkolimy naszą młodź, wszystko doprowadzimy do ładu i porządku.

A tak jak w innych działach, tak i w leśnictwie mamy ludzi — mamy ich pewnie za mało, ale mamy.

Wyższa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie, istniejąc od lat kilkudziesięciu, wydała dużo leśników, a nikt temu zaprzeczyć nie może, że stanęła na wysokości swego zadania i spełniła zaszczytnie swe posłannictwo. Słuchacze tej uczelni też nie zawiedli pokładanych w nich nadziei — dali dowody pracą, że pojęli podany cel — jak równie pracując nad sobą, dorównali znajomością swego zawodu wychowankom uczelni zagranicznych. Wychowankowie lwowskiej uczelni to przedstawiciele rodów leśników z dziada pradziada, ludzie z zamiłowania oddani swemu zawodowi a zawsze wysoko dzierżący sztandar miłości Boga i Ojczyzny, czego i historia pominąć nie mogła i nie może.

Ludzie ci w pierwszych początkach powstania uczelni z zaparciem się podjęli się tej ciężkiej pracy w bardzo trudnych warunkach, zastali oni leśnictwo w kraju upadłe, lasy zrujnowane gospodarką obcych, właściciele lasów nieprzychylnie usposobionych dla swoich — małe zainteresowanie się losem lasów ogółu.

Wszystko to zwalczano cichą, niezmordowaną pracą, zdobyto stanowisko, zaufanie, a z tem przybywało pracy.

W ostatnich latach widziano tych leśników przeważnie na stanowiskach dyrektorów, pełnomocników, zarządców dóbr. Porządkiem rzeczy tak być musiało, ponieważ administratorów dóbr o wyższem wykształceniu było bardzo mało, a ci, którzy byli w użyciu, byli szkodliwi specjalnie dla lasu, zacierając braki w gospodarstwie rolnem lasami, tych więc należało zastąpić, chcąc uchronić lasy od administracji na ich szkodę.

Gospodarstwo lasowe w tych nowych warunkach zaczęło się odradzać, lecz leśnicy sami na tem stracili, na-

uczono się znać dobrych administratorów dóbr, zapominając leśników. Obarczeni pracą, nie mogli podjąć pracy pisarskiej, by dzielić się z drugimi nabytą praktyką, spostrzeżeniami, przeprowadzonymi doświadczeniami i t. p. Stąd też może pochodzić mniemanie, że jesteśmy pozbawieni zupełnie sił fachowych w gospodarstwie lasowem.

Prócz tych wyżej wspomnianych wydała wielu ludzi o niższym wykształceniu jako siły pomocnicze szkoła rządowa w Bolechowie. Wielu Polaków kończyło też studia poza granicami kraju n. p. we Wiedniu, którzy dziś zajmują wyższe stanowiska w lasach rządowych Małopolski, a Wielkopolska też dostarczy znaczny procent leśników o wyższym wykształceniu, mimo, że mieli zamkniętą drogę do służby rządowej.

Czy ten zapas, znów nie tak bardzo mały nie wystarczy na zorganizowanie administracji i urządzenia gospodarstwa lasowego w kraju? Twierdzę, że tak, należy go tylko odpowiednio rozdzielić po całym kraju. Należy powołać na naczelne stanowiska ludzi wybitnych w tym zawodzie ze wszystkich dzielnic, należy powołać, a nawet zarekwirować, że się tak wyrażę, leśników dóbr prywatnych, którzy dziś są tych dóbr pełnomocnikami, dyrektorami, zarządcami i t. d. Ci powołani i rozdzieleni po kraju, potrafią zorganizować i wyszkolić niższy personal, podtrzymać gospodarstwo lasowe do czasu nim młódź nasza otrzyma fachowe wykształcenie i luki dnia dzisiejszego wypełni.

Dobra prywatne a raczej lasy dóbr prywatnych nie tracą na ubytku wyższych sił fachowych, które i tak przecież muszą przyjść pod ścisły dozór fachowy Rządu, by je dla przyszłości zachować; pozostawione bez tego dozoru, ulegną zniszczeniu, raz z powodu niechęci właściciela do wkładania choćby marnego grosza w lasy wojną zrujnowane, drugi raz z powodu wzmożonej chęci otrzymania wiele grosza po wojnie.

Naturalnie między powołanymi leśnikami do służby, nie wielu będzie ludzi młodych, wojna światowa i w rzeszy braci zielonych wielkie porobiła szczyby, tem większe, że byli to przeważnie oficerowie rezerwy, użyto też ich bezwzględnie.

Nie powinien tu jednak Rząd wahać się z powołaniem

choćby ludzi starszych, nie może tu bowiem odgrywać roli oszczędność wyływająca z obawy rychłych emerytów, ludzie ci zrobią jeszcze wiele dla kraju, zahartowani wytrzymają w pracy, jaka ich czeka, a czyn, że pracowali w kraju i dla kraju uprawnia ich do tego, by społeczeństwo przez Wysoki Sejm uznało ich nawet dawniejszą pracę.

Odgrywa tu dziś ważniejszą rolę potrzeba skolatanego kraju i ludzie ci użyci być muszą.

Nie jest więc gorzej w dziale leśnictwa, jak jest w innych, znajdzie się rada i gospodarstwo nie upadnie, przetrzymamy krytyczną chwilę i oddamy nasze kochane lasy, całemu zastępowi młodych leśników, którzy je pewnie jak my szczerze ukochają i poprowadzą do świetlanej przyszłości.

Wejherowo 10. września 1920.